Roku II № 9. Warszawa, 11 maja 1907 r. Ogólnego zbioru № 27.

RUCH

— DWUTYGODNIK, —
POŚWIĘCONY SPRAWOM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I WOGÓLE NORMALNEGO ROZWOJU CIAŁA.

wychodzi 11 i 26 każdego miesiąca pod redakcyą Wład. R. Kozłowskiego.

Przedpłata roczna wynosi w Warszawie rb. **2.40**; za dostawę do domu **30** k. rocznie.
z przesyłką pocztową rb. **3. 40**; w Austryi **8** koron.
Przedpłata półroczna w odpowiednim stosunku.
Cena numeru pojedyńczego kop. **12** w Warszawie i **36** halerzy we Lwowie.
Za redakcyę odpowiedzialny we Lwowie: dr. Eugeniusz Piasecki.

W sprawie przedpłaty zwracać się należy do administracyi i ekspedycyi „RUCHU", przy księgarni pod firmą E. Wende i S-ka w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 9. Dla Galicyi i Poznańskiego administracyę objęła księgarnia H. Altenberga we Lwowie.

Wszystkie artykuły są płatne. Pp. autorów miejscowych prosimy o zgłaszanie się do redaktora po odbiór honoraryum najdalej w przeciągu 3 miesięcy od daty wydrukowania artykułów. Autorom zamiejscowym honoraryum będzie w terminie właściwym przesyłane.

Adres redakcyi: **Wilcza 38, m. 12.** Redaktor przyjmuje: we wtorek od g. 6—7 w w czwartek od g. 4—5 w. i w sobotę do g. 10½ rano

Numer niniejszy składa się z 16 stron tekstu i 4 stron okładki.

(Treść numeru na stronie następnej).

Treść numeru 9-go (27) „RUCHU".

UWAGA!

Zwracamy uwagę Szanownych Czytelników, że w Nr. 1-ym z r. 1906 treść przeniesioną została na dwie strony okładki, co przy oprawie należy uwzględnić, dołączając je do rocznika.

Rok II. Warszawa, 11 maja 1907 r. №. 9 (27).

RUCH

DWUTYGODNIK,

poświęcony sprawom wychowania fizycznego i wogóle normalnego rozwoju ciała.

Dzień dzisiejszy

jest 69-tą rocznicą śmierci uczonego rodaka naszego, który swemi pismami, tudzież całą swą działalnością naukową i społeczną—w czasach szczególnie trudnych prowadzoną—potrafił do imienia polskiego nowego dodać blasku, dając podwaliny wielu ideom i poglądom, które dzisiaj bynajmniej znaczenia nie straciły.

Uznając nadto Jędrzeja Sniadeckiego za ojca nowoczesnego wychowania fizycznego w Polsce, w rocznicę tę Jego rozpoczęliśmy przed rokiem wydawnictwo nasze, sprawom wychowania fizycznego poświęcone. W nr. 1 podaliśmy nawet artykuły, omawiające życie i dzieła tego męża.

I dzisiaj chcemy przypomnieć zasługi Śniadeckiego, dając Czytelnikom naszym rozbiór szczegółowy znakomitej rozprawy jego o wychowaniu fizycznem. *Redakcya.*

Dr. Stanisław Kopczyński.

Dzieło Jędrzeja Sniadeckiego o wychowaniu fizycznem.

W r. 1805, wespół z Grodkiem i Jundziłłem założył Sniadecki „Dziennik Wileński”—pierwsze w Wilnie pismo peryodyczne naukowe polskie—w którym sam zamieścił szereg rozpraw naukowych, w sposób przystępny wyłożonych; w piśmie tem Sniadecki ogłosił też wielkiej wartości traktat, który właśnie poddamy szczegółowemu rozbiorowi, p. t. „O fizycznem wychowaniu dzieci.” W r. 1822 praca ta, rozszerzona znacznie, pod tym samym tytułem wydana została osobno.

Punktem wyjscia do uwag, zawartych w traktacie tym była krytyka spółczesnego wychowania i o tem szczegółowo rozwodzi się autor w „Zagajeniu” do swej pracy, wyprowadzając następujące myśli:

„Człowiek powinien umieć wydobyć, rozwinąć i na dobre wydoskonalić wszystkie te władze, które mu dała natura. Wychowywać niezgodnie z prawami przyrodzenia jest to psuć jego dzieło a kształcić potwory. Ludzie, jakich mamy w teraźniejszej społeczności, są istoty

sztuczne, tak przekształcone i wyrodne, że zaledwie zachowały organiczną postać pierwiastkowego człowieka. Jesteśmy tem względem pierwszych ludzi, czem pielęgnowane w ogrodach, domach lub cieplicach kwiaty względem tych samych, dziko rosnących. Człowiek, uważany sam w sobie i sam dla siebie, jest doskonały, skoro jest kształtny, mocny i zdrowy i w tym względzie całe wychowanie nazywa się fizycznem. Możnaby je nazwać lekarskiem (hygienicznem), lecz ogół przywykł widzieć lekarzy, nie poczynających nic bez leków, tymczasem zaś wiadomo, że ogólne rady lekarskie—a jak dziś je zwiemy, hygieniczne—stokroć więcej od samych leków znaczą. Wychowanie fizyczne powinno zapewnić człowiekowi zdrowie, które jest podstawą szczęścia. Rousseau powiada, że ten jest wychowany najlepiej, kto najlepiej umie znosić losy pomyślne i przeciwne, a tego dokonać potrafi tylko człowiek zdrowy. Tembardziej przypominać należy o zasadach należytego wychowania dzisiaj, kiedy rodzice—zwłaszcza majętniejsi—hodowanie dzieci—najpierwszą i najświętszą swoją powinność—powierzają nauczycielom kupionym, najczęściej z zagranicy sprowadzanym, którzy zarażają kraj niedołęgami we względzie fizycznym, a cudzoziemcami w umysłowym. Mało myśląc o tem, że od utwierdzenia zdrowia najrzetelniejsze dobro człowieka zawisło, że zdrowie powinno stanowić najpierwszy cel wychowania, kształcimy głównie umysły dzieci, bez względu na ich siły i zdrowie. Dlatego też, zwłaszcza w wyższych klasach społeczeństwa, spotykamy nie ludzi, a umysłowe mary, lub rozumujące cienie, ofiary niedołęstwa, udręczeń i tysiącznych cierpień cielesnych". Jako lekarz, Sniadecki krytykuje Rousseau'a, który wybrał sobie Emila z natury zdrowego, mocnego, i podkreśla obowiązek umiejętnego i specyalnego wychowywania dzieci z natury słabych, obdarzonych pewnemi brakami i wadami. Wszak i te dzieci mają prawo do szczęścia, które musi być oparte przedewszystkiem na zdrowiu. Za pomocą więc specyalnych przepisów i środków należy nad nimi opiekę roztoczyć, by możliwie pod względem fizycznym je udoskonalać. Wychowanie fizyczne bowiem to ma do siebie, że, dobrze kierowane, zawsze się uda, gdy wychowanie moralne niewszędzie się przyjmuje. Oczywiście, chcąc wychowywać dziecko, trzeba je naprzód dobrze poznać. Pozornie podobni do siebie, różnimy się jednak bardzo konstytucyą, układem ciała, mową, skłonnościami i zdolnościami. Wszystko to tkwi w pierwiastkowej organizacyi człowieka, lecz — co podkreślaa utor „Teoryi jestestw organicznych" — pierwotna organizacya byłaby martwa bez należytego związku z otaczającym ją światem. Pojmując doskonale, na czem polega istota przemiany materyi w organizmie, Sniadecki zaznacza, że wpływy zewnętrzne składają znaczną część naszego życia, że te wpływy największą rolę odgrywają w dzieciństwie i wieku młodocianym, że—jak mówi,—„organizacya tylko co zawiązana przy poczęciu, a osnowana przy narodzeniu, wciąż się aż do dojrzałości rozwija, doskonali, umacnia, albo nadweręża na zawsze." Wzgląd przeto na fizyczne wychowanie dziecka należy mieć nietylko jednocześnie z jego narodzeniem, lecz już przy jego poczęciu. Duża część naszego zdrowia, kształtu i mowy od mamek i piastunek zawisła, a w kołysce zakładają się podstawy wychowania fizycznego.

Zgodnie z przedstawionemi powyżej w streszczeniu „Zagajenia" myślami i uwagami, Sniadecki w pierwszym rozdziale swej pracy rozpatruje, co należy mieć na uwadze przy kojarzeniu małżeństw przez wzgląd na zdrowie przyszłego potomstwa. Przedewszystkiem żąda Snia-

decki, ażeby młoda para, zamierzająca się pobrać, czuła ku sobie istotny zapał, bo tylko prawdziwe gorące uniesienie może doskonałe wydać potomstwo; dalej, ażeby była zdrowa, nie obciążona żadnemi dziedzicznemi chorobami, tak częstemi w dzisiejszych cywilizowanych społeczeństwach. Trudno jest za pomocą prawnych nakazów zabronić kojarzenia się małżeństw wśród osób, nieodpowiadających tym przepisom, należy przeto prawdy te wpajać w ich umysły i serca, a zwłaszcza przekładać je rodzicom i opiekunom. Za szczególnie niebezpieczne choroby dziedziczne Sniadecki uważa: suchoty, krzywicę czyli chorobę angielską, padaczkę czyli epilepsyę, artrytyzm, a zwłaszcza choroby umysłowe. Za niewłaściwe uważa Sniadecki zbyt wczesne wstępowanie w związki małżeńskie. „Dziewczęta przed 20-tym, a młodzi ludzie przed 26-tym rokiem życia nie powinni się żenić. Wtedy i rozrost ciała będzie zupełny i rozsądek w wyborze będzie dojrzałym". Uwagi Sniadeckiego pod tym względem miały znaczenie szczególniej w jego epoce, kiedy wyjście za mąż 14-o lub 15-o letniej dziewczyny bynajmniej nie należało do rzadkości. W końcu Sniadecki potępia fakt, że niektóre rody, zwłaszcza arystokratyczne, w celu niepospolitowania się i utrzymania majątku w rodzinie, zawierają małżeństwa we własnych domach. Jako lekarz, Sniadecki pojmuje i podkreśla, iż takie małżeństwa łatwo prowadzą do zwyrodnienia pokoleń.

W rozdziale drugim swego traktatu Sniadecki podaje rady i pr episy hygieniczne, jak ma się zachować niewiasta, znajdująca się w stanie odmiennym, wtedy bowiem zakłada się fundament zdrowia lub kalectwa przyszłego dziecka. Sniadecki radzi kobietom w tym stanie nie zmieniać zasadniczo trybu życia, więcej się szanować, ażeby uniknąć różnych chorób, wystrzegać się gwałtownych wzruszeń, widowisk oburzających a strasznych, zaleca pędzić życie skromne a czynne, pełne pogody i wesołości.

Obszerny rozdział trzeci poświęca Sniadecki opisowi hodowania niemowląt. W radach i przepisach, jakie tu czytamy, przeziera nadzwyczaj światły zmysł lekarza-hygienisty, walczącego z szeroko rozpowszechnionemi naówczas zabobonami i przesądami. Sniadecki przytacza wskazówki co do obchodzenia się z niemowlętami w pierwszej chwili po przyjściu ich na świat, podnosi znaczenie częstej kąpieli, zaleca pieczołowitość i ochędóstwo co do pościeli i pieluch, potępia przesąd—dziś jeszcze rozpowszechniony wśród gminu—ściskania główki niemowlęcia, w celu nadania jej prawidłowego kształtu. Szeroko rozpisuje się Sniadecki o tem, ażeby matki własną piersią karmiły swe dzieci i uważa za cechę zepsucia narodu i zwyrodnienia, kiedy matki nie chcą, czy nie mogą tego uczynić. Sniadecki rozpatruje tę sprawę ze stanowiska etycznego, ze stanowiska fizyologicznego, ze strony matki i ze strony dziecka, a wniosek swój jak najmocniej akcentuje. W wyjątkowych razach, kiedy matki żadną miarą karmić dzieci swych nie mogą, Sniadecki pozwala wziąć mamkę, co do której wyboru podaje szereg cennych wskazówek.

Sniadecki jest gorącym przeciwnikiem chuchania i pieszczenia niemowląt w pierwszych miesiącach życia, ochraniania ich od najmniejszego stuknięcia, hałasu i wrzasku. Rady te uważa Sniadecki za szkodliwe. Nic tak bowiem dzieciom, a przyszłym ludziom, zdaniem jego, nie szkodzi, jak wychowywanie ich w warunkach odmiennych od tych, wśród jakich los żyć im każe. „Wypieszczone, wychuchane i wycackane niedołęgi — pisze Sniadecki — kiedy się w dalszym ciągu choć na chwilę

z wygodami i pieszczotami rozstać muszą, są najnieszczęśliwsze i prawdziwie godne politowania istoty. Bo nietylko cierpią rzetelne męczeństwo, ale i chorować co moment od najmniejszej niewygody muszą. Człowiek bowiem jest igrzyskiem losu, los ten jest zawsze dziwaczny, a na nieszczęście zawsze potężny. Ten go tylko pokonać może, kto nim gardzić umie, kto ma tyle mocy ciała i umysłu, iż wszystkie jego pociski wytrzyma, kto ma tyle tęgości, iż się nigdy nie ugnie."

W sprawie powijania niemowląt Sniadecki zaznacza, iż ponieważ „do doskonałego rozwijania się i wzrostu członki nasze potrzebują wolnego użycia i poruszania częstego, które je prawdziwie umacnia," należy więc krępowania dziecka pieluchami unikać, a obwijać je można lekko o tyle, o ile to do przenoszenia go jest potrzebne.

Już wówczas rozpowszechnione przesadne mniemanie o nadmiernej szkodliwości kołysania niemowląt Sniadecki łagodzi tem, że od wieków system ten ludzie stosują, a jednak na otępienie władz umysłowych ludzkich pokoleń on nie wpłynął. Nie uważa on kołysania za rzecz potrzebną, lecz również nie za tak szkodliwą, jak niektórzy sądzą.

Od pierwszych dni narodzenia dziecka radzi Sniadecki przyzwyczajać je do wolnego powietrza, do jego odmian. Wychowywaniu dzieci na wsi daje pierwszeństwo przed wychowywaniem w mieście. Za przykład daje domy wychowawcze dla podrzutków, masami zmarłych w takich domach pomimo starannego pielęgnowania, gdy u kobiet wiejskich większa ich odsetka wychować się może. Pojmując doniosłość hygienicznego trybu życia, Sniadecki zaleca jak najrzadziej stosować względem małych dzieci lekarstwa, a na ząbkowanie zapatruje się jako na normalny proces fizyologiczny, który u zdrowych i normalnych dzieci zwykł przechodzić bez bólu i bez chorób. Sniadecki nie radzi spieszyć się z odebraniem piersi dzieciom wątłym i słabowitym, które dłużej powinny odżywiać się pokarmem, jaki im dała natura.

W rozdziale IV Sniadecki rozpatruje hodowanie dzieci po odłączeniu aż do końca 7-go roku życia. W tym okresie należy nad dziećmi roztoczyć odpowiedni dozór, nie pozbawiając ich jednak należytej swobody. Dzieci, korzystające przy chodzeniu z pasków, stołeczków i rozmaitych przyrządów pomocniczych — dzieci, których każdy krok bywa śledzony, a poślizgnięcie się lub upadek dom cały trwogą napełnia — nie prędko nauczą się rozumnego używania sił własnych. Okres wychowania do lat 7 powinien być przeznaczony głównie na rozmocnienie ciała i przed rokiem siódmym, zdaniem Sniadeckiego, o systematycznej nauce dzieci nie powinno być mowy. W wieku tym jak najbardziej ćwiczyć należy narządy zmysłowe, za pomocą których świat poznajemy, ćwiczyć odwagę, przytomność umysłu, wytrzymałość i hart ciała i strzedz dziecko od wybujałości systematu nerwowego. „Zbyteczne wygórowanie, rozpieszczenie nerwów jest największą wadą teraźniejszych społeczeństw, jest środkiem tysiącznych cierpień i nieszczęść, jest rodzicem tylu zagorzalców w polityce, wierze i naukach, jest początkiem sekt, przesadzonych maksym i urojeń" — pisał Sniadecki w r. 1805 a więc w zaraniu wieku XIX-go, to jest tego, który w kilkadziesiąt lat później za przykładem Krafft-Ebinga i innych ochrzciliśmy mianem wieku nerwowego. Kształcenie władz umysłowych dziecka—zdaniem Sniadeckiego—powinno się odbywać bez narażania na jakikolwiek szwank władz fizycznych. Nie odrywając od zabaw, bez pomocy książek i bakałarzy nauczyć można dzieci wiele, podsuwając im to, co ich umysł zająć jest w stanie. Sniadecki surowo potępia straszenie dzieci przez opowiadanie im pełnych

okropności bajek, radzi z delikatnym układem nerwowym obchodzić się ostrożnie, gdyż strach i przelęknięcie najgwałtowniej i najszkodliwiej wstrząsają cały system nerwowy i mogą być przyczyną gwałtownych konwulsyi, nieustępujących przez całe życie. Dzieci należy uswajać z samotnością i z ciemnością, usuwać od obcowania z niemi osoby, które lękają się strachów, grzmotów i t. p. Śniadecki kilkakrotnie powraca do doskonalenia zmysłów, które uważa za jeden z najważniejszych punktów wychowania fizycznego, zwłaszcza kładzie on nacisk na zmysł wzroku, który u młodzieży miejskiej z powodu zbyt wczesnego i gorliwego zasiadania do książek tak łatwo ulega osłabieniu i zmusza do używania szkieł, gdy młodzież wiejska i dobrze widzi, i wprawnie sądzi na oko o odległości. Śniadecki z wielkim naciskiem żąda, ażeby dzieci dużo spały, mocno potępia zabieranie dzieci na zgromadzenia, zabawy i widowiska wieczorne; ze względu na równowagę systematu nerwowego u dzieci poleca nieustanną konsekwencyę ze strony rodziców w wychowaniu dzieci, a pojmując, że nic tak nie uczy, jak własne doświadczenie, jest zwolennikiem kar naturalnych, jest wyznawcą zasady wdrażania dzieci w uznawanie prawa przyczynowości w przyrodzie.

Dzieci, według Śniadeckiego, należy przyzwyczajać do zachowania umiarkowania w jedzeniu i piciu, a ze względu na wrażliwość ich systemu nerwowego unikać podawania im postaw korzennych, trunków mocnych, ograniczać ilość mięsa, natomiast kłaść nacisk na różnego rodzaju zboża, jarzyny, jaja, na mleko, które zwłaszcza dla małych dzieci stanowi pokarm najodpowiedniejszy. Przy każdej sposobności należy wdrażać dzieci w zachowanie czystości, bo — jak mówi Śniadecki — „ochędóstwo jest duszą zdrowia i mocy, tak jak niechlujstwo najpospolitszą przyczyną chorób".

W rozdziale piątym Śniadecki przedstawia szeroko zasady wychowania od lat 7 aż do okresu dojrzewania fizycznego. Zaznaczywszy najpierw, że wobec odmiennych właściwości płci męzkiej i żeńskiej wychowanie już od 12-go roku życia powinno różnice te uwzględniać i rozdzielanie płci stopniowo przygotowywać, Śniadecki następnie zastanawia się nad pytaniem, kiedy należy rozpocząć systematyczną naukę z dziećmi i odpowiada na to w ten sposób: „Dzieci uczą się od samego urodzenia, mózg ich odpoczywa jedynie podczas snu; męczenie przedwczesne dzieci nauką książkową jest karygodnem lekceważeniem ich zdrowia, jest nieomylnym środkiem obrzydzenia dzieciom nauki na zawsze, nie mówiąc o rujnowaniu wątłego ich zdrowia. Dziecko powinno każdy wyraz słyszany rozumieć, nie pamięcią nabywać nowe fakty i obserwacye, lecz rozumem. Prawidła gramatyczne niechybnie obrzydzą dzieciom dany język. Rozwijając swój umysł, dzieci w tym wieku jednocześnie powinny rozwijać i ciało za pomocą różnych ćwiczeń gimnastycznych, jak jazda konna, taniec, pływanie, bieganie do mety, przeskakiwanie rowów, używanie rozmaitej broni, polowanie, strzelanie do celu, do ciał w biegu lub w locie. „W tych ćwiczeniach wszystkie mięsa—jak mówi Śniadecki—t. j. mięśnie, biorą udział, co wpływa na harmonijny rozwój całego ciała i stwarza okazałą męską piękność. Śniadecki wielokrotnie powołuje się na gimnazya greckie, w których gimnastyka, śpiew i muzyka zajmowały najważniejszy punkt programu wychowawczego, a które stwarzały dzielnych ludzi i obywateli kraju.

Śniadecki duży kładzie nacisk na prawidłowy rozwój mowy u dzieci, dodając słuszną filozoficzną uwagę o udziale mowy w rozwoju na-

szych wyobrażeń i naszej umysłowości wogóle i twierdząc że, „najlepszym dowodem oświecenia narodu jest wydoskonalenie, czystość i dokładność jego mowy, bo w niej jest skład wszystkich jego myśli i całej jego nauki". Przyzwyczajanie dzieci do paplaniny w obcych językach nazywa bezmyślnem znęcaniem się nad słabym a wrażliwym ich mózgiem. Wreszcie zaznacza iż „najlepszym dowodem dobrego zdrowia dzieci w wieku młodzieńczym, tak u jednej płci, jak i u drugiej, najpewniejszym zadatkiem mocnej konstytucyi jest powolne, nieznaczne i regularne rozwijanie się wszystkich władz i przymiotów tak duszy, jak i ciała; przyśpieszony wzrost, nagła i zawczesna dojrzałość, równie jak wczesne okazanie się bystrego pojęcia lub dowcipu, które się nam w dzieciach tak bardzo podobają i tak zachwycają rodziców, są znakiem słabego zdrowia i zapowiadają niebezpieczne choroby lub kalectwo".

W rozdziale szóstym Śniadecki porusza sprawę wychowania dojrzewającej młodzieży. Okres ten około 18-go roku życia uważa za bardzo niebezpieczny dla zdrowia ze względu na to, iż panująca w tej epoce życia jedyna gorąca namiętność, ogień miłości—jak pisze—„wszystkie nasze poprzednie prace zniszczy i wniwecz obróci, siły starga i zdrowie podkopie na zawsze, jeżeli się nie zastawim jej gwałtownemu popędowi, jeżeli jej nie potrafimy w kluby ująć lub na rozhukaną wrzucić wędzidła". Śniadecki oczywiście ma tu na myśli dojrzałość płciową, na której opóźnienie ogromny nacisk kładzie. Wychowanie twarde i w niewygodach, przyzwyczajanie dzieci do zatrudnienia ciągłego, odwrócenie wszystkiego, co imaginacyę zapalać może, unikanie mocnych trunków, pokarmów korzennych, unikanie wczesnego zapalania imaginacyi powieściami, teatrem, widokiem obrazów i posągów lubieżnych—zdaniem Śniadeckiego nadejście dojrzałości opóźnić może, a jej wybujaniu zapobiedz jest zdolne. Śniadecki zwraca uwagę, że „haniebny zwyczaj bicia chłopców rózgami lub dyscyplinami, u zakonnych zwłaszcza nauczycieli bardzo używany i powtarzany niemal codziennie, nietylko dojrzałość części rodzajnych przyśpiesza, ale nawet do lubieżności na całe życie usposabia". Śniadecki radzi wzbudzić w młodych ludziach, zamiast szkodliwej, inne pożyteczne namiętności przyjaźń, pobożność i zajęcie się naukami lub jaką sztuką nadobną i powołuje się dość często na wychowanie młodzieży w Sparcie, gdzie przedewszystkiem na hart ciała, prostotę obyczajów, umiarkowanie w jedzeniu i piciu, ćwiczenia cielesne i ustawiczną pracę prawodawcy uwagę zwracali.

W ostatnim, siódmym rozdziale swego traktatu Śniadecki rozpatruje wychowanie dzieci z urodzenia słabych lub niedołężnych, podaje doskonałą i trafną charakterystykę dzieci i młodzieży, skłonnej dziedzicznie do chorób płucnych, udziela wskazówek hygienicznych, w jaki sposób można dzieci także zahartować i od grożącego im niebezpieczeństwa ucbronić. Trudniej daleko, zdaniem Śniadeckiego, zapobiedz rozwojowi u dzieci chorób nerwowych i umysłowych, jeżeli po temu mają skłonność dziedziczną. Radzi wtedy strzedz także dzieci od namiętnego a uporczywego zatapiania się w jakimś przedmiocie, bo to może dawać, zdaniem jego, początek chorobom umysłowym i zaleca w tych razach puszczać ich system nerwowy odłogiem. Skłonność dzieci do podagry widzi Śniadecki tam, gdzie ojciec z usposobieniem do niej zostawia synowi majątek, byt dobry i życie nieczynne. Słusznie pisze dalej: „Wychowanie prawdziwie gimnastyczne już tej chorobie zapobiega po części, a praca, wstrzemięźliwość, stół ubogi i czysta woda za napój, nigdy jej, nawet w zgrzybiałym wieku nie dopuszczą".

Oto w krótkim streszczeniu główne myśli o wychowaniu fizycznem, zawarte w traktacie Jędrzeja Śniadeckiego. Wypowiedziane przed 100 z górą laty, sprawiają one wrażenie napisanych wczoraj i wychowawcy nasi, nie zdając sobie sprawy, dziś przeżuwają te myśli, które pełną garścią w swem dziele Śniadecki był rozsypał, a które przyszły do nas o wiele później z pieczęcią Zachodu.

Weźmy np. sprawę przeciążenia umysłowego. Niepospolitym twórczym swym umysłem przeczuł Śniadecki cały ogrom pracy umysłowej, oczekującej młodzież szkolną wobec rozwoju tylu gałęzi wiedzy i umiejętności, przewidział wielkie szkodliwe wpływy na zdrowie młodzieży życia wielkomiejskiego i zadzwonił głośno w pobudkę, żądając wychowywania w miarę możności na wsi, kładąc nacisk na ćwiczenia fizyczne w szkole, na wzór gimnazyów greckich, bojąc się, by z młodzieży nie wyrosły „umysłowe mary lub rozumujące cienie".

Jako wielki lekarz i uczony, doskonale zdawal sobie sprawę z ważności pielęgnowania nerwów i podał tyle mądrych rad i wskazówek co do hygjeny systemu nerwowego, że dziś pod niemi największy specyalista z dumąby się podpisał.

Śniadecki podkreśla rolę dziedziczności w wychowaniu fizycznem, żąda uwzględnienia przytem indywidualności dzieci, naukowo uzasadnia ważność kształcenia zmysłów do celów ogólnego wychowania, powtarzając przy każdej sposobności żądanie harmonijnego rozwoju całego organizmu.

Kiedy barbarzyńscy prusacy w swem bezlitosnem znęcaniu się nad dziećmi polskiemi zaczęli uciekać się do kar fizycznych, z oburzeniem potępiając w pismach naszych pedagogicznych pedagogikę pruską, powoływaliśmy się na powagę psychiatrów zagranicznych, dowodzących, że chłosta między innemi przedwcześnie rozbudza dojrzałości płciową. Zapomnieliśmy, że o tem przed 100 z górą laty pisał nasz Śniadecki.

Uznając doniosłość pracy fizycznej, jako czynnika ogólnie kształcącego a nadzwyczaj ważnego w równomiernym i harmonijnym rozwoju organizmu, Śniadecki radził uczyć młodzież rzemiosł, a zwłaszcza stolarstwa, jakgdyby przeczuwając, że rolę tę odegra slojd dzisiejszy.

Śniadecki występuje jako wielki zwolennik gier i ćwiczeń fizycznych na świeżem powietrzu, do czego my, dopiero dzisiaj, po okresie zachwytu nad łamańcami gimnastyki niemieckiej, zwolna przychodzimy.

Oryginalność myśli i poglądów na wychowanie fizyczne uderza nas w dziele Śniadeckiego na każdym kroku. Obcując przez szereg lat z największemi spółczesnemi mu umysłami zagranicą, Śniadecki w dziele „O wychowaniu fizycznem dzieci" okazał się myślicielem samodzielnym, tembardziej, że za punkt wyjścia swej krytyki wziął ten system wychowania fizycznego, jaki u nas stosowano w Polsce. W niektórych razach zauważyć można pewne podobieństwo w poglądach z Rousseau'em, którego Śniadecki niejednokrotnie wspomina. Obaj jednakowo surowo potępiają zerwanie z naturą w zastosowaniu środków i celów zwłaszcza wychowania fizycznego, gdy jednak Rousseau często wpada w przasadę, trzeźwy umysł naszego uczonego o gruntownem wykształceniu przyrodniczo-lekarskiem tych błędów nie popełnia i, nawołując do powrotu do naturalnych warunków życia, liczy się z tem, czego kultura od nas wymaga.

Myśli Jędrzeja Śniadeckiego o wychowaniu fizycznem, stanowią uzupełnienie i naukowe uzasadnienie poglądów, wyłożonych przez twórców ustaw Komisyi edukacyjnej. Dziś przeto, w zaraniu nowej ery naszego

życia politycznego, kiedy w wychowaniu młodzieży usiłujemy nawiązać nić tradycyi z przeszłością i snuć dalej złotą przędzę myśli przez naszych polskich myślicieli, przez naszych reformatorów wychowania wypowiadanych, postawmy na przynależnem stanowisku naszego wielkiego uczonego i reformatora wychowania fizycznego, pogłębiajmy to, co on nam i nauce polskiej w puściźnie zostawił, wierząc gorąco, że naród, który takich, jak Jędrzej Śniadecki, mężów wydał, choć upadł, nie zginie...

Georges Strehly (Paryż).

Igrzyska cyrkowe rzymian.

(Dalszy ciąg).

Wkrótce atoli trzeba było szukać innych środków dla podniecenia nerwów publiczności przeczulonej i wymyślać nowe sposoby nadania przestarzałemu widowisku cech świeżości. Chcąc np. olśnić gościa swego Tyrydatesa, króla partów, wydał Neron na cześć jego widowisko z udziałem wyłącznie maurów obojej płci i różnego wieku. Domicyan urządza igrzyska nocne, gdzie oręż walczących błyszczał w odbiciu lamp i świeczników. Innym razem każe znowu walczyć karłom i kobietom. Namiętność do tego sportu staje się tak powszechną, że za Nerona damy z towarzystwa występują na arenie, choć zdaje się, że używały broni tępej. W r. 200 wydano dekret, zabraniający tych pokazów kobiecych.

Stopniowaniu podobnemu co do rozmiarów, przepychu i wspaniałości ulegało też pomieszczenie dla widzów. Na schyłku Rzeczypospolitej tłum tłoczył się na rusztowaniach drewnianych, wznoszonych przygodnie po targowiskach, chociaż w Kampanii były już gmachy kamienne wyłącznie. Stanowiły one rozszerzenie pewne dawnego teatru, tworzącego, jak wiadomo, podkowę; zniesiono tylko scenę i uzupełniono podłuż, wydzielając część jego środkową na arenę: stąd nazwa *amfiteatru* (gdzie wszystko widać naokół), użyta już za Augusta. Pliniusz starszy opowiada o budowie oryginalnej, dokonanej w r. 53 po Nar. Chr. przez C. Skryboniusza: składała się z dwóch drewnianych teatrów, odwróconych od siebie i obracających się na osi pionowej: rano dawano w nich widowiska sceniczne, potem zaś oba wraz z publicznością odwracane były i zestawiane w jeden amfiteatr; sceny znikały, ustępując miejsca przystosowanej do walk arenie. Pierwszy właściwy amfiteatr, którym się Rzym szczycił, był wzniesiony w 44 r. przed Nar. Chr. przez Juliusza Cezara. Inny, wzniesiony w r. 29 przed Nar. Chr., zniszczony został w pożarze Rzymu za Nerona; przez tego ostatniego był wzniesiony potem jeszcze jeden drewniany amfiteatr na Polu Marsowem. Dopiero na schyłku pierwszego stulecia naszej ery wystawiono kolosalny amfiteatr Flawiana, opisany na początku niniejszego.

Gladyatorem zostać niebyło łatwo. Rozróżniano powszechnie 4 klasy gladyatorów: *skazańców, jeńców, niewolników* i *ochotników*. Skazywanie do igrzysk cyrkowych uważane było za obostrzenie kary śmier-

ci i stosowane jedynie poza obywatelami rzymskimi, albo też, w późniejszym okresie Cesarstwa, do ludzi nizkiego pochodzenia. Świadczy to chyba dostatecznie o charakterze dzikim i krwawym tych widowisk. W każdym jednak razie przeznaczanie takie do szkoły gladyatorskiej nie było bezwzględnym wyrokiem śmierci. Gladyator, który wytrzymał taką służbę przez ciąg lat trzech, otrzymać mógł *szablę drewnianą* (rudis), która uwalniała go od dalszych na arenie walk, — po latach pięciu zaś otrzymywał *czapkę frygijską,* będącą oznaką wyzwolenia zupełnego. Do szkoły gladyatorskiej skazywano zazwyczaj za występki najcięższej kategoryi: rozbój, morderstwo, podpalanie, świętokradztwo, niekarność wojskową. Niekiedy, w braku walczących, nie czyniono sobie skrupułów z obchodzeniem prawa: na arenę posyłano niewinnych, skazanych niesłusznie. Oto przykład charakterystyczny: W r. 44 przed Nar. Chr. kwestor L. Balbus chciał zmusić w Hiszpanii obywatela rzymskiego, dawnego żołnierza Pompejuszowego do występowania na arenie, chociaż ten niczem na karę tę nie zasłużył; ponieważ ostatni odmawiał, a i tłum stawał po jego stronie, Balbus nastraszył tłum swymi jeźdźcami galijskimi, nieszczęśliwego zaś opornego kazał spalić żywcem w szkole gladyatorów. Kiedyindziej kazał rzucić na pożarcie zwierzętom paru obywateli rzymskich, a wśród nich mieszkańca Hispalisu (dziś Sewilla), jedynie dla jakiegoś powodu błahego. Podobne akty samowoli zdarzały się nietylko na prowincyi, lecz nawet w Rzymie. Tak np. Kaligula skłonił raz ogromną liczbę obywateli do występowania na arenie, kiedyindziej znowu podczas przedstawienia kazał z pomiędzy widzów chwycić niejakiego Ezyusza Prokulas'a (zwanego dla swej piękności i siły Koloserosem—olbrzym miłości), zmuszając go do występowania w walce orężnej kolejno z dwoma gladyatorami uzbrojonymi i, chociaż siłacz ten obu ich był zwyciężył, został następnie skazany na ścięcie. Cesarz Klaudyusz, występujący niekiedy sam na arenie cyrkowej, skazywał na pożarcie przez zwierzęta dzikie dla powodów nader błahych, np. gdy cieśle lub maszyniści dopuścili się małej pomyłki w zmianie dekoracyi. Tylko dzięki takim środkom zdołano zapewnić sobie dostateczną ilość walczących: w zapasach wojennych, urządzanych przez Klaudyusza na jeziorze Fucino walczyły dwie floty, posiadające 19 tysięcy ludzi, skazanych za rozmaite zbrodnie domniemane i niedowiedzione.

Po dokonaniu pomyślnem wypraw zaborczych jeńcy setkami przeznaczani bywali do szkoły gladyatorskiej. W r. 44 po Nar. Chr. cesarz Kladyusz, dla uświetnienia tryumfu swego po wyprawie bretońskiej, przeznaczył do walki na arenie wszystkich jeńców bretońskich. Po zburzeniu Jerozolimy Tytus wyznaczył wielki zastęp jeńców żydowskich, w wieku powyżej lat 17, do rozmaitych miast prowincyonalnych, gdzie istniały igrzyska cyrkowe. Znacznie później Konstantyn Wielki, pomimo swego chrześciaństwa, postępował podobnież ze swoimi jeńcami: oddawał ich zwierzętom na pożarcie w tak wielkiej liczbie, że „zaspakajał żarłoczność dzikich bestyi"; dowódcy franków Askaryk i Ragaz zostali straceni w Trewirze, panegirzysta zaś tego cesarza sławi go wysoko za to, że wrogów swych obracał na środek dostarczania rozrywki ludowi.

W domostwie magnata nie brakowało nigdy zastępu gladyatorów, którzy stanowili jego świtę i dworzan, podobnie jak *bravi,* będący na usługach bogatych mieszczan włoskich w wiekach średnich; występowali też zawsze we wszystkich widowiskach. Przyjaciel Cycerona, Atykus, kupił w r. 56 przed Nar. Chr. trupę gladyatorów, Cycero zaś

w jednym z listów swych pisze do niego, że wypożyczając trupę tę przedsiębiorcom, mógłby wkrótce zarobić na tem cenę ich kupna. Utrzymywanie takiego *ludus gladyatorius*, albo szkoły gladyatorów, było rzeczywiście źródłem dochodu dla niejednego przedstawiciela arystokracyi rzymskiej. Najdawniejsza wzmianka dotyczy szkoły konsula Aureliusza Skaurusa w r. 108 przed Nar. Chr. Ze szkoły Lentulusa Bacyatusa w r. 73 przed Nar. Chr. uciekło raz 70 gladyatorów pod wodzą Spartakusa, który, podburzywszy niewolników, zagrażał Rzeczypospolitej rzymskiej. Cezar utrzymywał szkołę taką w Kapui. Neronowi w wycieczkach nocnych towarzyszyli zawsze gladyatorowie. Podczas buntu legionów Panonii spiskowcy zarzucali Juniusowi Blezusowi utrzymywanie w obozie swym gladyatorów, których używał do zabijania żołnierzy nieodpowiednich. Nawet kobiety ze sfer wyższych utrzymywały pewną liczbę gladyatorów. Niekiedy znowu gromady ich były własnością wspólną miasta lub stowarzyszenia. O cenach na gladyatorów można sobie wyrobić niejakie pojęcie z n stępującej anegdoty: Cesarz Kaligula, chcąc się pozbyć gladyatorów, pozostałych po ubiegłych festynach, kazał pretorom i konsulom sprzedawać ich po cenie wysokiej. Raz podczas przetargu przy ich sprzedaży, zauważywszy, że się zdrzemnął były pretor, Aponiusz Saturninus, kazał cesarz woźnemu zaznaczyć, że kiwnięciem głowy przybił on cenę i w ten sposób wmówił weń kupno *trzynastu gladyatorów* za *dziewięć milionów sestercyi* (około miliona franków!) Dodajmy do tego wszystkiego, że w pierwszem stuleciu panowie mieli prawo bezwzględne i nieodwołalne sprzedawania swych niewolników na arenę. W ten sposób Vitelius sprzedał szermierzowi wędrownemu ulubionego swego niewolnika Asiaticus'a, który miał nieszczęście stracić jego łaskę. Dopiero cesarz Adryan, powodowany poczuciem ludzkości, zabronił sprzedaży niewolników do szkół gladyatorów, jeżeli nie będzie do tego podstawy prawnej. Znaną jest powszechnie przygoda niewolnika Androklesa za panowania Klaudyusza: biedak ten, skazany za ucieczkę od okrutnego swego pana na pożarcie przez zwierzęta dzikie, został na arenie poznany przez lwa, któremu był kiedyś, podczas chronienia się na pustyni, wyleczył nogę. Marek Aureliusz, cesarz-filozof, wznawia zakaz sprzedawania niewolników na arenę bez wyroku prawnego. Niekiedy niewolnicy dla uniknięcia kary zasłużonej sami oddawali się na walki cyrkowe.

Wyzwolenia zupełnego dostępowali niewolnicy po ukończeniu swej służby na arenie, gdy tymczasem inni wyzwoleńcy pozostawali w pewnej zależności od dawnego swego pana. Jednak, dla wygodzenia swemu opiekunowi, niektórzy wyzwoleni gladyatorowie zgadzali się niekiedy na walczenie w amfiteatrze. Niekiedy znowu drogą różnych nadużyć zmuszano do udziału w igrzyskach cyrkowych nawet ludzi wolnych. Zapewne też możni panowie korzystali z niedoświadczenia młodzieńców, których uważali za odpowiednich do tego zawodu, sprowadzając ich do szkoły gladyatorskiej podstępem. Czyż fakt ten nie przypomina sposobu, którego w w. XVIII używano dla werbowania rekrutów do wojska pruskiego?

Co najdziwniejsza, że bywali ochotnicy do tego niebezpiecznego zawodu, a nawet liczba zaś ich z dnia na dzień wzrastała... Pobudki tego bywały niekiedy szlachetne, nawet romantyczne. Opowiadają np. o młodzieńcu, który sprzedał się był do szkoły gladyatorskiej w celu pokrycia wydatków pogrzebu ojca swego. Lucyan cytuje znowu scyta Sizanes'a, który, dla wydobycia przyjaciela swego z potrzeby, zgadza się

za cenę umówioną *10000 drachm* (9000 franków) na walkę szczególną z zawodowym gladyatorem. Sentymentalny podkład tych przykładów każe wątpić o ich prawdziwości. Żądza zysku lub czczej sławy była najczęściej jedyną pobudką, skłaniającą do szukania środka utrzymania w zawodzie gladyatora. Wielu takich wykolejeńców dostarczało pospólstwo rzymskie. Zresztą czyż w czasach obecnych nie mamy *torreadorów?*

(D. c. n.) (Z francuskiego przełożył *Rys*).

Z międzynarodowej wystawy wszechsportowej w Berlinie.

(Korespondencya „Ruchu").

Berlin, w kwietniu.

Zwiedzający tegoroczną wystawę sportową w Berlinie byli świadkami charakterystycznego zjawiska: niemcy, urządzający wystawę u siebie, mający więc łatwą możność wykazania wszystkich zdobyczy, jakie na polu szlachetnych rozrywek ruchowych w ostatnich czasach zyskano, —zostali w swej własnej stolicy na głowę pobici przez ludy północne, a mianowicie Skandynawię, która jasno wykazała swą wyższość w dziedzinie dostarczania człowiekowi kulturalnemu racyonalnych dla zdrowia sportów. Zwycięstwo to stało się jasne i dla jury wystawowego, które pierwszą nagrodę przyznało Szwecyi, a zresztą rzucało się w oczy każdemu, zwiedzającemu wystawę.

Niemcy główną uwagę poświęcili sportowi samochodowemu, myśliwskiemu i działowi strojów sportowych (!). Widzieliśmy więc wspaniałe automobile, powozy, oręż najnowszych systemów, cały szereg modeli, ubranych w stroje myśliwskie, pływackie, tenisowe etc.; obficie reprezentowanym był zwłaszcza dział jazdy na rowerze i wyścigów konnych, a wszystko przesycone nieodłączną na niemieckich wystawach reklamą.

Dlatego też każdy spieszył do pawilonów skandynawskich. Tu Szwecya wystawiła olbrzymi krajobraz zimowy ze sztuczną górą i jeziorkiem i na tle jego przedstawiła wszystkie sporty zimowe w szeregu modeli postaci ludzkich, odpowiednio ubranych i w całkowitym rynsztunku sportowym. Więc na pierwszym planie całe towarzystwo, schodzące z góry na nartach (ski); dalej przedstawione zostały zapasy, polegające na staczaniu się z góry na nartach i skakaniu z wysokości kilku metrów; w dalszym ciągu urozmaicenie sportu ślizgawkowego przez ślizganie się z żaglami oraz specyalną grę „Laud-hockey", polegającą na odrzucaniu na torze ślizgawkowym piłek przez zagięte płaskie laski (Baudy); dalej wystawiono: „Is-jacht"—łódź łyżwową z żaglami tak jak bywa w pełnym ruchu; sport łyżwowy w połączeniu z końmi (jeździec konno ciągnie z tyłu lekkie saneczki, w których się stoi, lub wprost ciągnie osobę, stojącą na nartach).

Wszystkie te sporty można było nadto widzieć na wystawie w pełnym ruchu, co demonstrowano za pomocą kinematografu *).

*) Do wprowadzenia u nas nadają się zwłaszcza narty oraz gra „Hockey" na ślizgawce; inne wymagają górzystych okolic lub specyalnych warunkow klimatycznych, np. silnego wiatru.

Równie ciekawą była wystawa sportów w Norwegii: modele jazdy psami, reniferem, różnego rodzaju jazda na „ski”, „kjälken” i t. d.. Anglia znowu wystawiła kompletną grę w piłkę nożną, krykiet i t. p.

Dział gimnastyki metodycznej nie był należycie na wystawie reprezentowany. I tu Szwedzi prześcignęli Niemców — wystawili model sali gimnastycznej w $^1/_{10}$ nat. wielkości ze wszystkiemi przyrządami w miniaturze (model wykonany przez Ekstranda ze Stockholmu). Sala właściwa znajdować się ma na wysokości 3 metr. ponad ziemią—pod nią są rozbieralnie oraz prysznice; zwraca uwagę zwłaszcza znakomita wentylacya sali.

Słowem, „kulturträger” niemiecki doznał niemiłej niespodzianki. Dla nas zaś jest to pewną przestrogą, u nas bowiem wpływ kultury niemieckiej panuje przeważnie i w szkolnictwie i w innych dziedzinach życia społecznego — zdaniem naszem — z niewielkim dla nas pożytkiem.

Dr. Tad. Jar.

Zjazd i wystawa we Lwowie.

10. Na ręce prezydyum sekcyi wychowania fizycznego X zjazdu lekarzy i przyrodników polskich we Lwowie przesłano z Warszawy zapowiedź prac następujących:

1) Dr. *St. Kopczyński* i dr. *L. Wernic:* Referat na temat „Stan obecny hygieny szkolnej w Królestwie Polskiem”.

2) Dr. *W. Kosmowski:* Referat na temat „Postępy na polu wychowania fizycznego w Królestwie Polskiem od ostatniego zjazdu (t.j. od r. 1900)”.

3) Dr. *L. Wernic*: Korreferat na temat „Szkoła wobec kwestyi płciowej”.

4) Dr. *J. Tchórznicki:* a) „O kąpielach uczniów szkół elementarnych m. Warszawy”. b) „Stan sanitarny lokali 200 szkół początkowych miejskich w Warszawie za ostatnie trzechlecie”.

5) Dr. *Żenczykowski:* „Warunki sanitarne lokali szkolnych i stan fizyczny młodzieży szkół średnich prywatnych w Warszawie”.

6) Dr. *W. Knappe:* „Warunki sanitarne i stan fizyczny młodzieży ze szkół elementarnych Polskiej macierzy szkolnej”.

7) Dr. *Andrzej Krysiński*: „Warunki sanitarne i stan fizyczny młodzieży ze szkół koła przemysłowców warszawskich”.

8) Dr. *J. Koelichen*: „Szkoły dla dzieci, na umyśle upośledzonych”.

9) Dr. med. *Wł. Chodecki* i dr. *St. Kopczyński:* „Z hygieny domowej ucznia” (Wynik ankiety, przeprowadzonej w Warszawskiej szkole handlowej siedmioklasowej).

Prócz odczytów powyższych, zgłoszonych za pośrednictwem Komitetu warszawskiego napłyną jeszcze bezpośrednio z Warszawy dwa referaty Wł. R. Kozłowskiego, a z tych jeden, napisany na żądanie lwowskiej Sekcyi wychowania fizycznego na temat: Systemy slojdu.

Z życia szkolnego.

Wycieczki. Z nastaniem wiosny w zakładach naukowych polskich urządzane bywają bliższe i dalsze wycieczki uczniów w celach sportowych lub krajoznawczych. Szczególnie w obecnej chwili, z powodu tygodniowej przerwy w zajęciach podczas świąt starego stylu, całe zastępy młodzieży warszawskiej odbywały z udziałem swych przełożonych i nauczycieli wycieczki dalsze, kilkodniowe, docierając np. do Płocka, do Lublina, Częstochowy i t. d. Młodzież zakładów prowincyonalnych czyni to samo: z Częstochowy i Sosnowca udawała się na dni kilka aż do Krakowa. Tłumaczyć chyba nie trzeba, że wycieczki takie są nader ważnym przyczynkiem do sprawy wychowania wogóle; dobrze zaś pokierowane i wyzyskane odpowiednio, mogą wpływ dodatni wywrzeć na nader zaniedbany rozwój fizyczny młodzieży naszej.

Jedna ze szkół urządza stale cztery razy na tydzień wycieczki zbiorowe do Wierzbna, gdzie wszyscy uczniowie przez kilka godzin poobiednich oddają się grom ruchowym; lekcye oczywiście odbywają się i kończą wcześniej.

Obok tego młodzież innych zakładów samodzielnie zbiera się w zastępy i poza miastem oddaje się grom ruchowym; w ostatnich czasach z dawnym palantem współzawodniczyć zaczyna nożna.

Wiele w kierunku tym dokonać może działalność Ogrodów im. Raua; trzeba tylko, żeby młodzież dowiedziała się, że z dobrodziejstw instytucyi tej w bardzo szerokim zakresie korzystać może.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Nowe tory. Zeszyt kwietniowy, między innemi: M. Biegańskiej: *O nieśmiałości i nieśmiałych dzieciach*, J. Grodeckiego: *Karność szkolna*. W dziale *Z literatury* m. i. ocena naszego „Ruchu". W *Kronice* m. i.: Odczyty dr. Wernica z hygieny szkolnej, O wspólnem nauczaniu w szkole handlowej pabianickiej.

Szkoła polska w 7 zeszycie przynosi: E. Neumana: *Doświadczenia nad uczuciami estetycznemi dzieci szkolnych.*

Przewodnik oświatowy. Zeszyt 4-y zawiera mnóstwo szczegółów, dotyczących polskiego ruchu oświatowego; prócz tego rzecz ks. Łukaszkiewicza o *Polakach w Wiedniu*, oraz Maryi Bandrowskiej: *Suggiestya otoczenia jako czynnik w wychowaniu.*

Miesięcznik pedagogiczny, pismo poświęcone szkole i rodzinie, organ Polskiego tow. pedagogicznego w Cieszynie, wychodzi w tem mieście od lat 16 pod redakcyą obecną prof. J. Gorala. Trzy pierwsze zeszyty z r. b. zawierają m. i.: J. Heczki: *Działalność dr. Kazimierza Wróblewskiego*, B. Kotuli: *Ćwiczenia pędzlem*, tudzież obszerny artykuł informacyjny J. Galicza: *Gimnastyka jako czynnik wychowawczy*, w którym autor gorąco przemawia na rzecz systemu szwedz-

kiego, acz popełnia błędy rażące zarówno pod względem historycznym jak fachowym. Obok innych jeszcze artykułów specyalnych zeszyty Miesięcznika zawierają sprawy zawodowe, sprawozdanie z Tow. pedagogicznego, kronikę pedagogiczną, wiadomości bibliograficzne i t. d.

Zdrowie. Zeszyt kwietniowy zawiera artykuły następujące: Dr. L. Wernica: *Reforma ubrania szkół średnich*, dr. J. Idzikowskiego: *Szkoła początkowa Dr. Ż. W. W. w Zbikowie.* Dział sprawozdawczy obfituje w cenne przyczynki do hygieny walki z alkoholizmem (m. i.: Przyczynek doświadczalny do kwestyi działania wyskoku, O roli hypnotyzowania w walce z pijaństwem i i.) tudzież do hygieny biologicznej (m. i.: Nowe badania nad powietrzem wydychanem). Zeszyt nadto przynosi dane z działalności Warsz. tow. hygienicznego, innych towarzystw hygienicznych i im pokrewnych, ze zjazdów i wystaw hygienicznych, tudzież: Sprawozdanie Warszawskiego tow. hygienicznego za rok 1906. To ostatnie obejmuje i instytucye z towarzystwem związane, a więc Ogrody im. Raua i Instytut hygieny dziecięcej im. bar. de Lenvala. Działalnością ich zajmiemy się w następnych numerach „Ruchu".

Czystość, w nr. 8 przynosi m. i. St. Poraja: *Czego nie wiecie o waszych córkach?*, oraz J. K. *Ze stosunków poznańskich.*

Zgoda (Chicago). Dział Związku Sokołów polskich w Ameryce w nr. 15 zawiera m. i.: *Sokolstwo polskie w Petersburgu* oraz *Raport naczelnika Związku, lustrującego gniazda przed zlotem walnym w Detroit.* Z ostatniego widać, że w Ameryce Sokolstwo bardzo pomyślnie się rozwija, a pod względem liczby ćwiczących sokoli tameczni prześcignęli galicyjskich...

Dziennik kijowski w nr. 82 przynosi w rubryce Z gimnastyki i sportu ciekawe szczegóły o *Zaprawianiu się w zawodzie bokserskim*, z których wynika, że wszelkie zabiegi ruchowe godzą się coraz więcej ze wskazaniami naukowemi, a powtóre stają się specyalnościami, których zdobycie długiego czasu i cierpliwości wymaga. Powinniby o tem pamiętać nasi tak łatwo kreujący się zapaśnicy siłaccy, tudzież... domorośli gimnastycy.

ZEWSZĄD.

Ogrody im. Raua zakończyły już sezon zimowy w d. 30 z. m., zawieszając chwilowo prawie całą działalność, co potrwa do 10 maja. W dniu tym rozpoczyna się sezon letni, w którym czynnych będzie 8 ogrodów w rozmaitych punktach miasta i na przedmieściach. Ogrody niektóre będą otwarte faktycznie prawie cały dzień, bo od g. 10 rano do g. 8 wieczór. Rano odbywać się będą zabawy tzw. dowolne dla dziatwy i młodzieży, w Warszawie w Agrykoli i o Saskim, tudzież na przedmieściach: na Pradze, na Woli i w Mokotowie. Po obiedzie we wszystkich ogrodach prowadzone będą przez 2 godziny zabawy zorganizowane dla wszystkich pod wodzą osobnych przewodników w zastępach według wieku i płci. Prócz tego w 3 ogrodach (Saski, Agrykola i Floryański),

w godzinach od 6 do 8 bawić się będzie młodzież szkolna w gry sportowe w zastępach dowolnych i samodzielnych. — Personel ogrodów złożony jest z 8 starszych przewodników, (którym poruczona została ogólna piecza nad ogrodami podczas zabaw zorganizowanych); 27 przewodników, prowadzących zastępy zorganizowane; 5 przewodników, dozorujących na zabawach dowolnych rannych; 4 przewodników, dozorujących na zabawach wieczornych; oraz 6 zastępców, ogółem więc 50 osób. — Niezależnie od tego prowadzona będzie w sali gimnastycznej o. Saskiego gimnastyka dla młodzieży rzemieślniczej, dla pracownic igły, w miarę zaś potrzeby i możności dla uczniów szkół średnich.

Odłożenie zjazdu. Zjazd wychowawców, jaki miał się odbyć w Warszawie pomiędzy 5 a 9 maja, został odłożony na początek stycznia r. p. W zawiadomieniu odnośnem, wysyłanem przez Biuro Zjazdu, podano następujące przyczyny tego odłożenia:

1. Nadesłane referaty niedość wszechstronnie oświetlają sprawy poruszane.
2. Niema referatów z bardzo ważnych działów wychowania.
3. Nauczycielstwo polskie jest wyczerpane pracą i odbytemi w r. b. zjazdami.
4. Dla wypowiedzenia się zasadniczego w najważniejszych kwestyach wychowawczych czas był zbyt krótki.

Jednocześnie dawane jest objaśnienie, że „Termin składania referatów (nie streszczeń) oznaczono na 1 grudnia r. b.“

Sądzimy, że zjazd nie udał się raczej z powodu *wadliwej* organizacyi. Rozesłanie teoretycznie pomyślanego programu nie mogło przecie wystarczać; należało zorganizować siły wykonawcze, któreby opracowały program w danych warunkach wykonalny; zgłaszanie odczytów dowolnych byłoby tylko dodatkiem do głównego materyału obrad.

Dziwnie też wygląda żądanie składania uprzedniego referatów — nie streszczeń. Przypomina to niejako naśladowanie *dawnych porządków*; zresztą czyż prelegient *musi* czytać, czy nie może mówić z pamięci? Jesteśmy pewni, że z powodu tego rygoru niejeden z zasady w Zjeździe udziału brać nie zechce.

Wpływ ćwiczeń na długość życia. Dr. Anderson, prof. wszechnicy w Yale (Stany Zjednoczone) zbierał dane, dotyczące śmiertelności w związku z uprawianiem ćwiczeń cielesnych. Ze statystyki, obejmującej okres czasu od r. 1855 do 1905, okazuje się, że śmiertelność ćwiczących wynosiła 7,2%; u tych zaś, co nie ćwiczyli ani też nie używali sportów żadnych, śmiertelność wynosi 12,9%, jest więc niemal wdwójnasób wyższa.

Kursa gier i zabaw w Niemczech, urządzane corocznie przez t. zw. Zentralausschus zur Forderung der Volks und Jugendspiele, w tym roku już się rozpoczęły; odbywają się zaś w następujących miejscowościach:

1. Dla mężczyzn: Akwizgran (20—25 maja), Altona (9—14 maja), Bismarckshütte na Górnym Śląsku (2—7 kwietnia), Gliwice (22—27 kwietnia), Kozieł (29 kwietnia – 4 maja), Raciborz (6—11 maja), Loslau (23—29 maja), Peiskretscham (3—8 czerwca), Libusz (17—22 czerwca), Grotków (24 — 29 czerwca), Nisa (19 — 24 sierpnia), Carlsruhe na Śląsku (16 — 21 września), Zülz (23 — 28 września), Bonn nad Renem (13 — 18 maja), Gelsenkirchen (21—26 maja), Hadersleben (2—6 kwietnia), Hamburg (8—14 kwietnia), Haspe w Westfalii (27 maja — 1 czerwca), Kilonia (2—11 czerwca), Królewiec (6 – 14 sierpnia), Landau (22—29 maja),

Lipsk (13—18 maja), Reichenbach (11—18 lipca), Stołb na Pomorzu (23—30 maja), Waltershausen (koniec lipca lub początek sierpnia), (Brunświk 13—18 maja).

2. Dla kobiet: Altona (7 — 11 maja), Bielefeld (13 – 18 maja), Bismarckshütte (2 — 7 kwietnia), Gliwice (22 — 27 kwietnia), Kozieł (29 kwietnia do 4 maja), Raciborz (6—11 maja), Loslau (23 – 29 maja), Peiskretscham (3 — 8 czerwca), Libusz (17 – 22 czerwca), Grotków (24—29 czerwca), Nisa (26 – 31 sierpnia), Carlsruhe (16—21 września), Zülz (23—28 września), Bonn nad Renem (27 maja do 1 czerwca). Krefeld (13—18 maja), Elberfeld (2—7 września), Hamburg (15 –21 kwietnia), Lignica (27 września do 3 października), Magdeburg (27 maja do 1 czerwca).

Kursa są bezpłatne, uczestnicy atoli winni są uiścić wpisowe: mężczyźni 5, kobiety zaś 3 marki, za które otrzymują: rocznik najnowszy wydawnictwa: *Jahrbuch für Volks-und Jugendspiele*, tudzież drobne broszurki i zeszyty z zasadami gier ruchowych; nadto mają prawo do otrzymywania wszystkich wydawnictw towarzystwa za $^2/_3$ ceny księgarskiej.

Przeciwko kurzowi walczyć usiłuje hygiena tegoczesna. W walce tej za najskuteczniejszy środek uważana jest powszechnie wilgoć, utrudniająca wznoszenie się kurzu w powietrze. Na tem opiera się stosowane u nas polewanie ulic wodą, tudzież skrapianie boisk i sal gimnastycznych. Środek ten nie wszędzie ma zwolenników, a to dlatego, że wilgoć sprzyja szybszemu rozwojowi bakteryi i na tej np. podstawie w Kopenhadze od lat kilku polewanie ulic zaniechanem zostało.

W zastosowaniu do ruchu zdrowotnego zaznaczyć należy, że kurzu unikać najlepiej można na boiskach posianych, które w Anglii zwłaszcza uważane są dziś za najodpowiedniejsze dla wszelkich gier ruchowych. Sale gimnastyczne i wogóle boiska o podłodze zabezpieczają się w Niemczech od kurzu za pomocą rozmaitych olejów kurzochłonnych, w Skandynawii zaś przez wycieranie podłogi po każdej godzinie płachtą wilgotną. W Krakowie sokoli używają w swej sali rozpylacza, który powietrze przed ćwiczeniami oczyszcza z kurzu.

Środki powyższe nie wyczerpują sprawy. Co czynić mianowicie z kurzem, na który narażani są wszyscy, co korzystają ze sportów o ruchu szybkim, a więc cykliści, automobiliści, jeźdzcy konni, a nawet piechurzy? Niepodobna uchronić się od kurzu, który właśnie na drogach bitych panuje wszechwładnie i stanowi największą plagę wszelkich wycieczek, zwłaszcza że jest najwierniejszym sprzymierzeńcem wszelkich zarazków.

Jedno z pism francuskich — Tous les sports—występuje z ważnym w tej mierze wnioskiem. Oto radzi ono zastosować polewanie wszelkich dróg publicznych rozcieńczoną smołą, która będąc wybornym środkiem odkażającym, uniemożliwi przenoszenie zarazków a więc uczyni kurz nieszkodliwym pod względe hygienicznym.

Środek ten bywa już stosowany w wielu miejscach, wszędzie ze skutkiem najlepszym. Jedno tylko stoi na przeszkodzie jego rozpowszechnieniu — a to koszta znaczne, któreby zaciężyły na budżecie gmin. A przecie względy na zdrowie publiczne powinny przeważyć, to też pismo rzeczone gorąco nawołuje zarządy gmin do zredukowania raczej innych wydatków, nieszczędzenia natomiast na walkę z kurzem, który jest głównym czynnikiem w rozpowszechnieniu wielu trapiących ludzkość chorób zaraźliwych.

Druk A. Michalskiego, Chmielna 27. Redaktor i wydawca **Władysław R. Kozłowski.**

Druk A. Michalskiego, Chmielna 27. Redaktor i wydawca **Władysław R. Kozłowski.**